



P.3827

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

Chcę Poznać

Dwutygodnik
popularno-
naukowy

№ 9.

Wszystko

7 maja 1929 r.

Cena 30 gr.

Święto majowe.

Czterdzieści lat temu, w lipcu 1889 r., odbył się w Paryżu pierwszy kongres II Międzynarodówki. Na kongresie tym uchwalono święcić dzień 1-go maja jako dzień masowych wystąpień proletariatu wszystkich krajów. Demonstracje majowe miały się stać wyrazem międzynarodowej jedności proletariatu w jego walce o wyzwolenie, w walce o obalenie ustroju kapitalistycznego. Z haseł doraźnych wysunięto przede wszystkim żądanie 8-godzinnego dnia roboczego. Pozatem szczególnie mocno podkreślono hasło walki z militarystką. Demonstracja majowa miała się stać potężnym protestem mas pracujących przeciw wciąż rosnącym zbrojeniom, przeciw przygotowywanym wciąż wojnom kapitalistycznym.

Uchwała kongresu paryskiego spotkała się z entuzjastycznym przyjęciem wśród klasy robotniczej. Wiedziony instynktem klasowym prole-

tarjat od razu nadał manifestacji majowej przede wszystkim formę strajku powszechnego, choć uchwała paryska wyraźnie tego nie mówiła. Klasy panujące i ich rządy bezwzględnie wystąpiły przeciw rewolucyjnym demonstracjom majowym. Tak na przykład w republikańskiej Francji demonstracja majowa w przemysłowym miasteczku Fourmies zakończyła się salwami wojskowymi, od których padło trupem dziewięciu robotników i robotnic. W państwie carów, gdzie wszelkie wystąpienia ludowe tłumiono bezwzględnie, nie zdołano jednak zabić idei święta majowego. Już w pierwszym roku tego święta (1890 r.) w Warszawie świętowało około 10 tysięcy robotników. W Łodzi w 1892 r. strajk majowy przerodził się w wielki strajk ekonomiczny, który ogarnął około 100 tysięcy robotników. Doszło do krwawych walk i starć z policją i wojskiem. W roku 1905 i 1906 całe

państwo rosyjskie stało się tere-
nem takich potężnych demonstracji
majowych, jakich jeszcze dotąd świat
nie widział.

Święto majowe, które początkowo
święcił tylko robotnik miejski, powoli
zaczęło ogarniać i wieś. Było to
w zgodzie z istotnym dążeniem
święta majowego, jako wyrazu go-
towości wszystkich ucisknio-
nych do walki z panującym ustrojem.
Rzecz prosta, że siła wystąpień
majowych na wsi była początkowo
nieznaczna, co odpowiadało nie-
wielkiemu uświadomieniu polityczne-
mu ówczesnej wsi.

Jedynie w latach 1905 — 06
w państwie rosyjskiem — w związku
z wzbierającą falą ruchu rewolucyj-
nego wśród proletariatu miejskiego —
i na wsi demonstracje majowe przy-
brały szersze rozmiary i bardziej
bojowy charakter. Był to jakby
początek uświadamiania sobie przez
masy chłopskie, że walka ich o wol-
ność i ziemię może się zakończyć
zwycięstwem tylko ramię w ramię
z masami proletariatu miejskiego.

* * *

Zywiolowy rozwój demonstracji
majowych zmusił klasy panujące
i ich rządy do szukania innych dróg
tłumienia energii i zapału mas pra-
cujących, poza stosowanym stale
terrorem.

Urzednicy związków zawodowych,
kooperatyw, magistratów, kas cho-
rych, posłowie i różni inni liczni
działacze robotniczy, z niewielkimi
wyjątkami, stali się w rękach bur-
żuazji głównym narzędziem tego
tłumienia. Wśród nich to powstawały
projekty przeniesienia obchodu 1-szo

majowego na najbliższą niedzielę,
aby w ten sposób uniknąć demon-
strowania siły robotniczej w strajku
powszechnym. Pierwszeństwo pod
tym względem przypada socjalistom
niemieckim, którzy jednocześnie od-
grywali kierowniczą rolę w całej II
Międzynarodówce. W Niemczech
również w ostatnich latach przed
wojną coraz bardziej zaczął się roz-
powszechniać zwyczaj oddawania
zarobku dziennego z 1-go maja do
kas partyjnych, miast strajkowania
w tym dniu. Był to jeszcze jeden
sposób zaprzepaszczania święta ma-
jowego.

Ten stosunek większości partyj
socjalistycznych, wchodzących w
skład II Międzynarodówki, do święta
majowego był wyrazem ogólnego
wyrzekania się przez tę Międzyna-
rodówkę haseł walki o obalenie pa-
nującego ustroju. Stało się to dla
wszystkich widoczne w dniu wybu-
chu wojny światowej, kiedy to posz-
cególne partje II Międzynarodówki
wbrew swemu hasłu międzynarodo-
wości ruchu robotniczego poparły
rzeź światową w imię „narodowych”
interesów własnych rządów. II Mię-
dzynarodówka legła w gruzach.

1-go Maja 1915 r. proletariatu nie
świętował. Trudno było urządzać
„obchody” majowe w imię między-
narodowej jedności proletariatu wte-
dy, gdy jednocześnie z całym ser-
cem oddało się nawoływaniom do
nienawiści i rzezi wzajemnej. Ale
czad wojenny nie mógł zabić idei
międzynarodowej jedności mas pra-
cujących i jej wyrazu widomego —
idei święta majowego. Już w 1916
r. Karol Liebknecht, jeden z wodzów
socjalizmu niemieckiego, który po-

został wierny rewolucyjnemu ruchowi robotniczemu, zorganizował w Berlinie demonstrację 1-szo majową. Policja rozbiła demonstrację i aresztowała Liebknechta.

Zorganizowana po wojnie z elementów rewolucyjnych III Międzynarodówka, nawiązując do tradycji święta majowego, uznała 1 maja za swoje święto.

Na nowo organizująca się po wojnie II Międzynarodówka, puściwszy w niepamięć niedawne lata wojny, również podtrzymała tradycje święta majowego, starając się jedynie w niektórych krajach, z różnym zresztą skutkiem, przeprowadzić uznanie święta majowego za święto państwowe, co jest sprzeczne z istotą tego święta, jako święta walki.

Jak dalece święto majowe zapuściło swe korzenie wśród mas pracujących, świadczy fakt, że wszystkie partie robotnicze, pragnące utrzymać tradycje socjalistyczne bez względu na swoje pozostawanie poza ramami obu międzynarodówek, wzywają do świętowania 1-go maja. Szczególnie, że szeregi świętujących 1-go maja po wojnie znakomicie się rozszerzyły, ogarniając coraz bardziej i wieś, budzącą się w tych latach do walki o lepsze jutro.

Po wojnie hasło święta majowego zdobyło przytem nie tylko szeregi chłopskie, ale i całe nowe wielomiljonowe kraje kolonialne (Chiny, Indie i t. p.), stając się naprawdę świętem mas pracujących całego świata.

* * *

Jednym z dowodów tego, jak szeroko i wśród mas wiejskich przy-

jęła się idea święta majowego, jako wyrazu międzynarodowej jedności mas pracujących, jest próba przeciwstawienia świętu 1-go Maja — świętu robotników i chłopów — 1-go dnia Zielonych Świątek, jako święta wyłącznie chłopskiego. Próbę tę podjęła zorganizowana po wojnie t. zw. zielona międzynarodówka, czerpiąca swą siłę głównie z ruchu chłopskiego w krajach bałkańskich, gdzie wobec słabości proletariatu miejskiego potrzeba łącznej walki chłopów i robotników nie była dla szerokich mas chłopskich tak łatwo zrozumiała. „Nasze święto chłopskie musi mieć takie samo znaczenie dla nas chłopów, jak dzień pierwszomajowy dla robotników, a nawet większe, gdyż warstwa chłopska jest znacznie liczniejsza i bogatsza od robotniczej” — oto jak zachwalają w Polsce wielbicieli zielonej międzynarodówki swoje święto.

Podkreśliłszy umyślnie słowo „bogatsza”, ponieważ ono najlepiej tłumaczy, pod którym przewodem i w którym interesie mają się jednoczyć masy chłopskie w pierwszy dzień Zielonych Świątek. Bezrolny, mało i średniorolny chłop nie czuje się przecie bogatszym od robotnika.

Owo specjalne święto chłopskie to nie święto ogółu chłopskiego, ale święto bogatych chłopów, nie święto walki, ale „święto radości”. Zamiast czerwonego sztandaru, zbrozonego krwią chłopsko-robotniczą, umajone zielenią chałupy chłopskie i czterolistna koniczyna, jako symbol szczęścia i nadziei, że bogatemu chłopu na pana wyrósć nie trudno, skoro mu los tylko po-
szczęści.

Konstytucja 3-go maja 1791 r.

Polska XVIII wieku nie była państwem z jednolitą administracją centralną i prowincjonalną, jak to jest dziś. Nie było wtedy ani ministerstw, ani województw, ani starostw i gmin, podobnych do dzisiejszych urzędów tych nazw; nie było również administracji skarbowej, podobnej w czemkolwiek do dzisiejszej, ani sądów, ani armji, ani szkół, choćby w przybliżeniu przypominających dzisiejsze urzędzenia tego rodzaju. Przeciwnie, ówczesna Polska była tylko jakby luźnym związkiem wielkiej liczby mniejszych i większych państweczek szlacheckich i duchownych, któremi ich posiadacze zarządzili samowładnie w zupełnej niemal niezależności od władzy królewskiej. Każdy dwór szlachecki był właściwie takim państwkiem, często znacznie bardziej zależnym od sąsiedniego dworu magnackiego, niż od króla.

Państwa magnackie obejmowały nieraz setki wsi i często wiele miasteczek.

Każdy szlachcic w swym majątku był absolutnym panem życia i śmierci swych poddanych, rządził nimi i był ich sędzią; mógł rozporządzać się dowolnie swymi poddanymi i ich mieniem; mógł ścigać zbiegłych i karać ich dowolnie, nawet i śmiercią; bez pozwolenia pana poddany chłop nic nie mógł począć, nietylko naprz. kształcić swych dzieci, ale także i ożenić się. Wielcy magnaci na swych dworach, celem wykonania swej władzy, ustanawiali liczne ku temu urzędy, posiadali nawet i swoje

prywatne wojsko. Na tych to dworach magnackich żyła cała masa szlachty, nieposiadającej swoich wsi, t. zw. gołota szlachecka. Żyła ona z łaski magnatów i była od nich całkowicie uzależniona. Co do praw politycznych była ona niby równa szlachcie, posiadającej ziemię, ale prawa te utrzymała tylko dlatego, że — jak to dalej zobaczymy — było to dogodnie dla wielkich magnatów. Do takich praw politycznych szlachty, jedynie uprawnionej do rządzenia krajem, należało prawo udziału w sejmikach i prawo udziału w wyborach króla.

Aczkolwiek władza królewska była bardzo nikła i bardzo skrupowana przywilejami szlacheckimi, to jednak w licznych królewskich majątkach należących do króla) i w większych miastach królewskich król posiadał poważne ekonomiczne podstawy do tego, aby odgrywać i wśród magnatów znaczną rolę. Prawda, że we wsiach królewskich pańszczyzna była mniejsza i mieszczenie miast królewskich nie byli tak bezwzględnie wyzyskiwani i opodatkowani, jak mieszczenie miast prywatnych, których los mało co się różnił od losu poddanych chłopów.

Tem niemniej król rozporządzał poważnemi ogólnie państwowemi dochodami, król posiadał pewną zwierzchnią władzę wojskową i sądową, od niego zależało rozdawnictwo różnych wyższych urzędów państwowych. Dlatego też każdy wybór nowego króla t. zw. elekcja — była przedmiotem zaciętej

walki różnych klik magnackich. Prawo wyboru króla posiadała tylko szlachta. Wybierano zaś króla na specjalnie do tego zwoływanym zjeździe szlacheckim w Warszawie. Głosowali tylko ci, co na taki zjazd przyjechać mogli. Bogaci magnaci ciągnęli na te zjazdy z całemi zastępami swych zauszników z gołoty szlacheckiej i w ten sposób panowali oni nad wyborami, choć formalnie niby to każdy szlachcic miał taki sam głos.

Inaczej nieco układały się już wtedy stosunki w państwach, otaczających Polskę. Tam królom przy pomocy średniej szlachty i mieszczaństwa udało się znacznie wzmocnić władzę państwową, zorganizować administrację i wojsko. „Stojąca nierządem” szlacheckim Polska dla takich sąsiednich państw była nie trudna do zdobycia. Początkowo przekupstwem poszczególnych magnatów, a potem wprost siłą wojskową utrwały one swe wpływy w Polsce. Ostatni król polski był przecie królem, wybranym już na wyraźny rozkaz carowej Katarzyny.

Wreszcie w roku 1772 Rosja, Prusy i Austria dokonały pierwszego rozbioru Państwa Polskiego. Szlachta ziem zabranych prędko pogodziła się z nowymi panami, gdyż jej władza nad chłopami nie uległa poważniejszej zmianie, przeciwnie pod panowaniem np. carowej raczej się zwiększyła.

Pierwszy rozbiór Polski nie był więc tym faktem, któryby pobudził szlachtę do poczynienia prób celem zmiany dotychczasowych porządków.

Dopiero w kilkanaście lat potem, na tle ogólnego postępu gospodarczego, który zaczął przenikać i do Polski,

zaczyna się i w Polsce żywszy ruch za reformą.

Szczególnie podatny grunt napotykał on wśród bogatszego mieszczaństwa, które zaczynało wówczas nabierać pewnego znaczenia. Bogate mieszczaństwo było jednak w Polsce nieliczne. Pozbawione oparcia w szerszych masach mieszczańskich lub chłopskich związało się ono z tą częścią szlachty, która zaczynała już rozumieć konieczność różnych zmian w ustroju szlacheckiego państwa polskiego.

Tą częścią szlachty była przedewszystkiem szlachta średnia, tzw. posesjonaci, sama przeważnie gospodarująca w swych majątkach i bezpośrednio najbardziej zainteresowana w rozwoju ekonomicznym kraju. Szlachta ta godziła się na pewne wzmocnienie władzy państwowej, bo zaczynała rozumieć, że „nierząd” szlachecki przeszkadza rozwojowi gospodarczemu i bije w jej własne interesy.

Naturalnie, że tę wzmocnioną władzę państwową pragnęła ona ująć przedewszystkiem w swoje własne ręce. Godziła się ona wprawdzie na pewne ustępstwa dla mieszczan, ale bardzo niewielkie, i to tylko dla mieszczan miast królewskich. Bogatszych mieszczan drogą uszlachcenia wciągała ona bezpośrednio w swe szeregi, odgradzając ich w ten sposób od reszty mieszczaństwa. W taki sposób usiłowała szlachta możliwie długo zatrzymać w swem ręku monopol rządzenia krajem, nie dzielić go nawet z warstwą mieszczańską.

O jakiegokolwiek istotnej zmianie położenia poddanych chłopów reformatorowie szlacheccy nie chcieli słyszeć. Sprawa ta dla nich poprostu nie istniała. „Dwa stany: dziedzice

wiejszy i miejszy powinni składać majestat rządu"—pisał Kollataj Hugo, jeden z twórców konstytucji 3-go maja, uchodzący za jednego z największych ówczesnych „radykałów“.

Przeciwnikami wszelkich zmian byli przedewszystkiem magnaci kresowi w obawie przed ograniczeniem swej wszechładzy. Wielcy magnaci posiadali tak liczne włości, że nawet i przy najgorszej gospodarce ciągnęli oni z tych włości olbrzymie dochody i tem samem mało interesowali się postępek gospodarczym.

Wielcy magnaci posiadali naturalnie wśród ogółu tak wielkie wpływy, że uchwalenie przez sejm szlachecki wbrew ich woli jakichkolwiek reform szło bardzo opornie.

21 kwietnia 1791 roku uchwalono wreszcie w sejmie t. zw. „Przywilej wolnych miast królewskich“. W przywileju tym mieszczańskie otrzymali prawo kupowania ziemi, zwrócono miastom dawny samorząd, dopuszczono mieszczan do komisji, obradujących w kwestjach, związanych z gospodarką kraju, jednocześnie zniesiono zakaz zajmowania się handlem lub rzemiosłem przez szlachtę. Aby jednak uchwalić wszystkie potrzebne reformy, stronnictwo reform musiało się uciec do zamachu stanu. W tajemnicy przygotowano cały projekt nowej ustawy i, korzystając z przerwy sejmowej wielkanocnej, zwołano nagle sejm, zawiadamiając tylko zwolenników reformy. Stawiło się 150 posłów i senatorów na ogólną liczbę 500. Wśród hałasu, czynionego przez nielicznych obecnych opozycjonistów, projekt nowej ustawy odczytano, poczem król, senatorowie i posłowie zaprzysięgli

nową konstytucję. Stało się to w dniu 3 maja 1791 r.

Nowa ustawa zatwierdzała prawa, nadane mieszczaństwu w kwietniu, chłopom zaś dawała tylko gołosłowną obietnicę wzięcia ich pod opiekę prawa w razie zawarcia umowy z dziedzicem. Prawo wybierania posłów na sejmikach otrzymała tylko szlachta posesjonaci, w ten sposób pozbawiono praw politycznych drobną szlachtę i t. zw. gołotę szlachecką, aby poderwać wpływy wielkich magnatów. Pozatem przeprowadzono cały szereg reform administracyjnych, ustanawiając t. zw. „Straż praw“, coś w rodzaju dzisiejszej rady ministrów, odpowiedzialnej przed izbą poselską. Zniesiono „liberum veto“ — to znaczy takie prawo, że jeden nawet poseł mógł obalić jakiś projekt ustawy, a uchwalono decydować wszystko większością głosów. Zniesiono wybór królów, a wprowadzono monarchję dziedziczną, aby uniezależnić królów od tych magnatów, którzy podczas elekcji popierali ich wybór.

Niedługo po wydaniu konstytucji, aby zyskać środki na powiększenie wojska, wobec niechęci płacenia podatków przez szlachtę wydano prawo o sprzedaży królewszczyzn. Prawo to zapowiadało przejście licznych chłopów do rzędu poddanych prywatnych, co stanowiło niewątpliwie pogorszenie ich położenia.

Widzimy więc, że konstytucja 3-go maja głównej masie ludności Polski — chłopom nie dawała nic, jednocześnie dziedzicom zawarowywała „wszystkie pożytki, należne im od włościan“.

Konstytucja 3-go maja była bowiem tylko próbą ratowania państwa, zape-

wniającego szlachcie wszelkie przywileje, od ostatecznego rozbioru przez drapieżnych sąsiadów. Dla tego celu nie chciała jednak szlachta poświęcić żadnego ze swych istotnych przywilejów. I dlatego napotkawszy na opór magnatów, wspartych zbrojną siłą wojsk carowej, bez większego oporu odstąpił król i ogół szlachecki od obrony zaprzysiężonej konstytucji, nie próbując nawet odwołać się do szerokich mas ludności w obawie przed koniecznością poczynienia im ustępstw. W rzeczywistości konstytucja 3 maja nie weszła więc nigdy w życie.

W rok po niej nastąpił drugi, a w cztery lata trzeci i ostatni rozbiór Polski.

Dopiero po upadku Polski szlacheckiej zaczęto szukać dla „pociechy serc” choćby jednego jaśniejszego czynu w ostatnich latach niepodległej Polski. Zatrzymano się wówczas na konstytucji 3-go maja, którą zaczęto wielbić wbręw prawdzie jako wielkie ocknięcie się Narodu.

Z biegiem lat fałsz ten utrwalił się tak mocno, że dziś różne chłopskie pisma co rok każą zachwycać się chłopom wielkością Konstytucji 3-go maja! Co więcej, korzystając ze zbiegu daty 3-go maja z datą 1-go maja, przeciwstawia się święto na cześć konstytucji, w której „dyszy stary egoizm szlachecki”, świętu 1-go maja.

Zenon Chmielewski.

Kryzys wsi w Stanach Zjednoczonych.

W poprzednim numerze stwierdziliśmy, że od roku 1921 rozpoczął się w Stanach Zjednoczonych groźny kryzys mała i średniorolnej gospodarki chłopskiej oraz bardzo znaczne zmniejszenie się liczby robotników rolnych u obszarników i bogatych chłopów.

W poprzednim numerze wyjaśniliśmy, jak wielkie następstwa pociągnął za sobą ten kryzys i dla Ameryki: miljonowa ucieczka ludności wiejskiej do miast i rosnąca w związku z tem armja bezrobotnych—i dla Europy: zakaz emigracji ludności europejskiej do Ameryki. Warto więc zastanowić się bliżej nad źródłem tego kryzysu — zwłaszcza że jest ono dla niewtajemniczonego dość niespodziane. Jest niem bowiem bardzo szybki wzrost produkcji rolniczej w Ameryce dzięki stałemu wzro-

stowi wydajności gospodarstw obszarników i bogatych chłopów, rozporządzających dostatecznymi funduszami na ciągle ulepszanie sposobów gospodarowania. Wraz z rosnącą produkcją rolniczą spadły w Ameryce—rzecz prosta—znacznie ceny produktów rolniczych. Dość powiedzieć, że na przykład korzec pszenicy jest obecnie w Stanach Zjednoczonych przeszło o 10 złotych tańszy, niż w Polsce, chociaż wszelkie produkty przemysłowe są znacznie droższe od polskich.

Ten spadek cen produktów rolniczych nie uderzył jednak w kieszenie obszarników i bogatego chłopstwa, ponieważ nie zmniejszył ich czystego dochodu z gospodarstwa a to dzięki 1) jednoczesnemu wzrostowi wydajności gospodarstw

(np. zboże tańsze wprowadzić, ale zato dzięki zmożonej kulturze gospodarki urodzaj z hektara znacznie wzrósł i tem samem przybytek zboża wyrównywuje a nawet często przewyższa stratę w związku ze spadkiem ceny zboża), 2) zwłaszcza zaś dzięki zmniejszonym wydatkom na robociznę w związku z rozpowszechnieniem się maszyn, które pracują znacznie taniej, niż ręce ludzkie.

Kogo jednak — jak właśnie mało i średniorolnego chłopca — nie stać ani na polepszenie sposobów uprawy ziemi, ani kto nie może, pracując sam z rodziną we własnem gospodarstwie, oszczędzać na robociznie, w tego — rzecz prosta — spadek cen produktów rolniczych przy utrzymaniu się na dawnej wysokości cen produktów przemysłowych bije aż nazbyt mocno.

I dlatego spadek cen produktów rolniczych uderzył z taką siłą w masę mało i średniorolnego chłopstwa, dlatego miliony tego chłopstwa zaczęło porzucać własne gospodarstwo i szukać w miastach lepszych warunków życia.

Zwłaszcza że w związku ze wzrostem produkcji rolniczej spekulanci handlowi przestali interesować się zakupami u drobnych gospodarzy, żądających za swoje produkty gotówki na rękę, gdy tymczasem zakupy u obszarników i bogatych chłopów można czynić masowo — co zmniejsza koszty tych zakupów — i przytem można jeszcze otrzymać wygodny kredyt.

W ten sposób doszło do tego, że w bardziej odległych od wielkich miast i ośrodków przemysłowych stanach Ameryki Północnej mało i średniorolny chłop nie może czasem poprostu sprze-

dać swoich produktów za żadną cenę, ponieważ nikt nie chce ich od niego kupić. Co raz częściej zaczęły się zdarzać tak przerażające nawet wypadki, że mało i średniorolny chłop był zmuszony palić swoją pszenicę, aby otrzymać z niej nieco nawozu, bo przestała posiadać ona dla niego jakąkolwiek wartość.

Taki stan rzeczy doprowadza — rzecz prosta — do rozpaczki mało i średniorolnego chłopca amerykańskiego i zmusza go — jak widzieliśmy — do ucieczki z własnej ziemi w poszukiwaniu lepszej doli. Inna sprawa, że, nie znajdując pracy w mieście, wraca chłop do swojej gospodarki byle chociaż przeżyć te ciężkie lata i z bólem serca patrzy, jak marnieje cały jego dobytek w gospodarstwie i w domu, ponieważ na nowe zakupy nie ma często ani grosza.

Lata ogólnego nieurodzaju — na przykład rok 24 — w Ameryce bądź w Europie rodzą w nim nadzieję, że najgorsze minęło. W takie bowiem lata ceny na produkty rolnicze wzrastają i kupiec amerykański nie omija drobnej gospodarki chłopskiej. Tylko że nadzieja na lepsze jutro w związku z lepszym urodzajem w roku następnym szybko pryska i rozpacz powraca.

Jakiż byłby ratunek dla amerykańskiego mało i średniorolnego chłopca? Otrzymanie dogodnego — możliwie bezprocentowego — długoterminowego kredytu, któryby mu umożliwił polepszyć sposoby gospodarowania: zastosować najlepsze nawozy sztuczne, używać najlepszego ziarna, zakupić bydło rasowe, przejść od gospodarki zbożowej do warzywnictwa i t. p. (Na maszyny chłop mało i średniorolny jest znacznie mniej łasy, jako że

zaoszczędzonego w ten sposób czasu na pracy i tak nie może sprzedać w związku ze spadkiem zapotrzebowania na ręce ludzkie na wsi amerykańskiej). Ale i toby mu nie wystarczyło. Nie dosyć bowiem powiększyć wydajność gospodarki, trzeba jeszcze móc zyskownie sprzedać jej produkty, nie pozwolić kupcowi spekulantowi na odebranie sobie połowy zysku.

Temu zaś zaradzić mogłyby tylko wielkie spółdzielnie handlowo-rolnicze, opanowane przez masy mało i średniorolnego chłopstwa. Ale na założenie takich spółdzielni trzeba znowu wielkich kapitałów i jeszcze czegoś więcej: możliwości wytrzymania walki ze zorganizowanym spekulantstwem handlowym, któreby — rzecz prosta — zwalczało takie spółdzielnie wszelkimi siłami, znajdując w tej walce poparcie zagrożonych w swoich interesach obszarników i bogatych chłopów.

Tymczasem jednak obecny rząd amerykański — rząd kapitalistów, przemysłowców, kupców i bogatych rolników — zezwala umieszczać wielkie kapitały amerykańskie poza granicami Ameryki Północnej, ponieważ tam można otrzymać od nich wysoki procent i tem samem dobrze zarobić, umacniając jednocześnie władzę Ameryki Północnej nad światem. O bezprocentowych pożyczkach dla mas mało i średniorolnych chłopów nawet mu się nie śni, tembardziej o przyszłości z pomocą przy zakładaniu spółdzielni rolniczo-handlowych, opanowanych przez tych chłopów. Rząd amerykański rozumie bowiem dobrze, że takie spółdzielnie z konieczności stałyby się okopami walki masy chłopskiej z bogatymi rolnikami oraz tak licznymi

w Ameryce spekulującymi kupcami. A przecież interesów tych warstw broni, przede wszystkim obecny rząd amerykański.

Nic więc dziwnego, że póki mało i średniorolni chłopci nie zdobędą rządu, broniącego ich interesów, albo też przynajmniej w walce z obecnym rządem nie staną się groźną dla niego siłą, dopóty położenie ich nie będzie mogło ulec rzetelnej poprawie, dopóty będą zdani na łaskę i niełaskę warstw panujących.

Wobec przedstawionego wyżej stanu rzeczy nad wyraz dziwnem musi się wydać brak w Ameryce Północnej oznak walki szerokich mas chłopskich przeciwko obecnemu rządowi.

I to zarówno ze strony tych chłopów, którzy, stwierdziwszy niemożność otrzymania w mieście pracy, zapewniającej lepsze jutro, wrócili na własne gospodarki i patrzą na ich upadek, jak i ze strony tych, którzy, nie mając do czego wracać (pozbawieni pracy robotnicy rolni), powiększyli szeregi wielomiljonowej armii bezrobotnych w miastach.

Jakie są tego przyczyny? Przede wszystkim od dzieciństwa wszczepiona wiara przez szkołę, kościół i wszelkimi innymi sposobami, że w „raju“ amerykańskim pracą każdy człowiek bez względu na swoje pochodzenie może dorobić się choćby największego majątku. Wiara ta została przyjęta przez szerokie masy tem łatwiej, że rosnący w siłę kapitał amerykański — w dużym stopniu dzięki wyzyskowi mas pracujących całego świata (wysokie procenty, płacone przez masy pracujące innych krajów, od pożyczek udzielanych przez

Amerykę najróżniejszym państwom) — zdołał zapewnić znacznej liczbie ludzi pracy w Ameryce warunki, które np. dla chłopu polskiego wydają się godne zazdrości. Do dziś dnia dobrobyt amerykańskiego robotnika stoi przecie znacznie wyżej od dobrobytu robotników innych krajów.

Dlatego też masy chłopskie ciągle jeszcze wierzą, że „chude” lata jakoś miną, że przecie nie sposób, aby w Ameryce mogła na zawsze utrwalić się nędza milionów ludzi.

Przedłużająca się jednak nędza będzie — rzecz prosta — otwierać oczy nawet najbardziej żarliwie wierzącym, ale działać się to będzie zapewne dość wolno, bo i agitacja rządu amerykańskiego nie przestaje działać i podtrzymywać upadających na duchu.

Drugim głównym czynnikiem braku oznak buntu wśród zepchniętych lub spychanych na dno nędzy mas chłopskich, to brak podobnie silnych oznak zbliżającej się nędzy wśród mas robotniczych, które — jak uczy cała historia ostatnich lat — były i są przewódcami walki wszystkich uciśniętych i wyzyskiwanych.

Szerokie amerykańskie masy robotnicze nie przeszły jeszcze do zdecydowanej walki z panującym ustrojem (przyczyny tego zjawiska wymagają specjalnych szczegółowych uwag) i w ten sposób amerykańskie masy chłopskie nie znajdują w mieście tego sprzymierzeńca, który jedynie zdolny jest poprowadzić je do walki o lepsze jutro. I dlatego tem trudniej zdobyć im się na wyraźny protest przeciwko swej nędzy.

Stefan Zawadzki.

ZYGMUNT BARTKIEWICZ.

63

(Urywek)

W trzecim numerze naszego pisma wyjaśniliśmy w artykule „Powstanie styczniowe a uwłaszczenie włościan, dlaczego masy chłopskie nie dały się porwać hasłom powstania 63 roku.

W przytoczonym przez nas obecnie urywku opowieści Zygmunta Bartkiewicza o tych czasach — jesteśmy świadkami ciekawej rozmowy chłopów, naradzających się nad tem, czy przyłączyć się czy też nie przyłączać się do powstania, oraz rozmyślań starego Grzybowskiego, malujących nastroje ówczesnych chłopów

*

Maciejowice — ostatnia przegrana bitwa podczas powstania Kościuszki (1794 r.), Lipsk — przegrana bitwa przez Napoleona, Polacy walczyli pod komendą naczelną Ks. Józefa Poniatowskiego (1813 r.); Ostrołęka — bitwa podczas powstania listopadowego (1830 r.); podczas powstania w 1848 r. na Węgrzech brali udział po stronie powstańców także liczni polacy zwłaszcza powstańcy z 1830 r.

I tak każdego zmroku, gdy u chat gospodarze radzą, kogoś zabraknie do rady. A kto rańniejszy, kto młodszy, zniecierpliwi się, rzuci:

— I dobrze, bo nie językiem chłopu wojować, ale z kosą iść.

Na to starsi, mądrzejsi:

— Iść, to iść, ale trza przecie

z głową, a nie tak bez rozumu kosi-
sko ze wsi na zmarnowanie nieść.

— Ale!...

I radzą.

Trwożnie, półgłosem, bo czas taki,
że i w obejściu człowiek nie pewny.
Czasem, choć niby swój, a gotów do
zdrady.

— Cicho! Idzie Grzybowski.

Grzybowski, chłop stary, pochylony,
w barkach szeroki, jak tur, złemi
oczami tylko ich zmierzy i minie.
Ale raz w środek gromady się wparł,
siwą głową potrząsnął:

— Głupiście wy, moi! I wyśta
starzy Drożdzie głupi, i wy Pękowski,
i wy Marcinie, głupi! Boita się mnie,
a do panów, do boru was ciągnie.
Gorsze oni wrogi, jak tamte...

— A może i tak, ale...

— Nie może, a pewno, ja swój
chłop, i do was to mówię.

Pół sta lat wojowałem bez mała
i co za to? Na polu bitwy rodziłem
się, a kiej matka pod Maciejowicami
zrąbanego oćca poznała i u trupa
zległa, już mi widno dla wojny się
rodzić było pisane. I groble pod Lip-
skiem ja widział, i pod Ostrołęką
bagnetami mię skłuli, a potem znów
na Węgrach uradzili pany za chłop-
ską skórą wojować. Hej, dużo mojego
serca i mojej juchy już poszło na
pańskie wysługi. Co za to? Ni roli,
ni ziemi, a jak się trafiła okazja,
dziedzic do kancelarji przyzwał, nie
patrzył na krzyże, a po gębie bił...
Młody córkę mi zwiódł, honorem
nagrodził...

Zaśmiał się stary, aż chłód po
gromadzie szedł.

— I co chceta? Miślita z garścią,
a kosą Polskę zwojować, bo obiecuje
szlachta. Ale niech ino wygra, wnetki

wam „jeszcze Polska nie zginęła“
na skórze wypisze.

Zadumała się na chwilę gromada,
ktoś mruknął nieśmiało:

— Księża z ambony głosili, że
grunt na wieczyste idzie, robocizna
do woli, a kto do nich przystanie,
temu...

— A juści! Ino im wierzta. To
już dawniej bywało, nie nowotny to
wymysł. Jak naczelnik w sukmanę się
przebrał, zara takie gadki w lud po-
szły. Toć mi ociec powiadał.

— Zaś ta ksiądz po próznicyby
bajał?

Stary zamyslił się chwilę.

— At głupiśta, mój Drożdzie,
a czegośta własnym rozumem nie
doszli, ja nie nauczę... — machnął
ręką i powlókł się w pole.

— Toć prawda, że wojował on
dużo... — któryś z gospodarzy po-
twierdził.

— I bez to taki zawzięty.

— Ale prawi z rozumu, jakby
czytał pisane.

W powietrzu na wczesną wiosnę
już szło, a choć po bruzdach, po do-
łach jeszcze śnieg leżał, nie spodzie-
wano się chłódów. Wody zbiegły już
z gór, czarne ptactwo w lasy zapadło,
ruszyły z mateczników niedźwiedzie,
a chłop około owsa i żyta jarego się
krzątał.

Ale niesporo z robotą, gdy w
myślach troska zasiędzie, zaś marko-
ciły się baby, że ino pogwarki i me-
dytacje mężów zajmują, z czego żad-
nego profitu, bo wiadomo, że chłop
nigdy na dobre po łbie się nie skro-
bie. Kiedy zaś na przyźbie godzinami
siedzi, kozikiem nie do rzeczy struga,—
pewne nieszczęście.

A i te znaki na niebie, co wieczora inne: to krzyż, to siekiera, to oko złociste. I jakieś ci dziady mądre okrutnie, po chałupach chodzą, nic nie zabierze taki, a jeszcze papier ostawi. Także i rządcą — nie bije, dziedzic na rolę nie chytry, młody na dziewuchy nie łasy, i tak ci we wszystkim jakaś odmiana, może i na lepsze. Ino, że chłopcy coś radzą.

Wej, stary Grzybowski, toć mądrzejszego chłopca ani potrza, a głowę zwiesił, zasumowany okrutnie i ciągle, to ucho do boru odwróci, to na drodze coś wypatruje. Musi nieszczęście idzie od miasta, bo co złego, to od miasta zawsze. I od boru coś idzie a huka.

— Ani chybi — coś...

Ale i staremu także nie wesoło na myśli: klnie, a pomstuje, tylko bez ulgi, bo na wewnątrz go ssie. Wie stary dobrze, co to huka po lasach, lecz nie odzywa się w sercu z ochotą, bo tam żalów zebrało się wiele, na ludzi, na świat. Nawet gdy raz we wsi chłopca obwiesili kozacy, nie przejęła go litość.

Sprawiedliwie ci tak! Rola chłopska je rzecz, a wojna pańska zabawa.

I co dnia już tylko wypatruje zawzięty Grzybowski, kiedy przyjdzie pomsta kozacka, paniczuków, co hulają po kniei, na pikach rozniesie. I medytuje sobie, jak to bór osaczy piechota, hej, na górkę zatoczą armaty, a kozacy do środka, — do środka...

I uśmiecha się stary, i rad.

Ale bez odmiany wcale, cosik na wewnątrz go ssie.

— Bo dlaczego nie idą? powinni już być.

Zmogło go już oczekiwanie: w dni kilka postarzał i do jadła gust stracił, aż gdy nareszcie, nad traktem do Kielc, podniósł się płowy tuman i sunął, chłop rękę za sukmanę aż wraził, tak załomotało w nim serce. Jakby na śmierć.

— Idą!

Potem ręką oczy od słońca przysłonił, w dal patrzył.

— Kupą, ale równo idą.

Podbiegł, jak młody, na wzgórek, jeszcze mu nisko, na kopiec się wdarł, a gdy z pyłu wyłaniać się poczęły wyraźne cienie i blaski, aż się głosem odezwał:

— Przodem szpica dragońska, piechota za nią... Sprawnie juchy idą.

— Za niemi armaty: dwie, cztery; kozaków ze dwa sta, — sprawiedliwie tak!...

I aż przysiadł Grzybowski, pomsta gra w duszy, rozpiera.

— Za chłopską krzywdę! Za ojca, za dziada. Jak dobrze lewe skrzydło założyć, a ruszą, żywa dusza nie ujdzie przez błota. Sprawiedliwie tak.

A traktem ciemny, górą srebrzysty, wąż sunie. Chybotliwe blaski, bagnetów skry w rzędach, za niemi spiż migotliwy, a dalej jasne budy furgonów przewalają się w piachu.

Grzybowski oczy wparł w pochód.

— Żywa dusza nie ujdzie. A wszystko bez głupstwo. Bo i komu kazać wojować, z czapkami na armaty iść?

— I zadumał się stary, głowę na ręce pochylił, snując powoli dawne wspomnienia. Cisnęły się jedno przez drugie, wypływały z myśli jasne, wyraźne, to znowu bezładnie tłoczyły się w mózgu, zapomnieniem przyćmione.

Z dziejów Meksyku

Ruch chłopski w państwach Środkowej i Południowej Ameryki jest chłopom w Polsce zbyt mało znany — chociaż właśnie chłopom mogą z jego poznania odnieść największą korzyść.

Masy chłopskie Środkowej i Południowej Ameryki prowadzą dzisiaj nieustanną walkę z zaborczością imperjalistyczną Stanów Zjednoczonych. Bardzo być może, że już w niedalekiej przyszłości walki te będą miały olbrzymie znaczenie międzynarodowe. Wśród chłopskich krajów amerykańskich wysuwa się na pierwsze miejsce Meksyk — z ciągłymi zbrojnymi powstaniami chłopów, walczących o ziemię.

Dla należytego zrozumienia dzisiejszych walk chłopskich w Meksyku trzeba koniecznie choćby pokrótce zaznajomić się z męczeńską historią jego mas chłopskich, która zresztą sama dla siebie jest bardzo pouczająca.

Wiadomości ogólne.

Meksyk położony jest w południowej części Ameryki Północnej, w miejscu gdzie ląd stopniowo się zwęża i przechodzi w przesmyk (miedzymorze) panamski. Od północy Meksyk graniczy się ze Stanami Zjednoczonymi Półn. Ameryki, od południa — z małą republiką Gwatemalą. Po obydwu stronach (wschodniej i zachodniej) Meksyku rozciągają się wody oceanów Atlantyckiego i Wielkiego.

Meksyk zajmuje powierzchnię około 2 milionów kilometrów kwadratowych czyli jest większy od Polski przeszło pięć razy.

Jest to kraj górzysty i wysoko położony (do 2¹/₂ kilometrów nad poziomem morza). Klimat ma Meksyk bardzo różnorodny, lecz nawet w chłodniejszych jego częściach mróz rzadko dochodzi do 5 stopni Celsjusza, śnieg bywa raz na 2—3 lata, średnia zaś temperatura w ciągu roku równa się około 15 stopniom ciepła (według Celsjusza). Zawdzięczając różnorodności klimatu, roślinność Meksyku jest bardzo bogata. Meksyk posiada bogate złoża srebra, złota, miedzi, ołowiu, cynku, węgla kamiennego i żelaza.

Najazd hiszpanów.

To właśnie niezwykle bogactwo kraju było przyczyną najazdu hiszpańskich rycerzy, dokonanego na Meksyk jeszcze w początkach 16-go stulecia.

Hiszpanja w owych czasach była państwem nie kapitalistycznym, lecz feudalnym, rządzonem przez szlachtę przy pomocy króla i duchowieństwa katolickiego. Pod koniec 15-go wieku rozplodziło się w niej tyle „sług bożych” i „szlachetnych rycerzy”, że zabrakło wreszcie chłopów, by przekarmić tak licznych rządców. Trzeba było szukać nowych chłopów i nowych ziem do podbicia i panowania. Trzeba było szukać szczęścia za morzem.

Po odkryciu w r. 1492 przez Kolumba Ameryki kilkuset wojowniczych rycerzy hiszpańskich i księży katolickich wylądowało na brzegach Meksyku. W ciągu 2 lat trwała krwawa walka między przybyszami a miejscowymi plemionami Azteków (indjanie). Wreszcie stolica kraju—Meksiko—została przez najeźdźców zdobyta, ludność zaś miasta wycięta w pień. Odtąd rozpoczęło się panowanie hiszpańskie.

Panowanie to okazało się ciężką niewolą dla mas chłopskich.

Przedewszystkiem, opierając się na dekrete papieża rzymskiego, ogłosili hiszpanie całą ziemię za własność królów hiszpańskich. Każdy chłop-indjanin, po ukończeniu 18 lat życia, zmuszony był do płacenia podatku rządowi hiszpańskiemu od $4\frac{1}{2}$ do 6 pezo (pezo ma wartość około $\frac{1}{2}$ dolara). Prócz tego każdy z nich był zmuszony do płacenia „dziesięciny” (dziesiąta część swej produkcji rolnej) na rzecz kościoła katolickiego. Zachowane zostały równocześnie zwyczaje brania od chłopów „pierwszych zbiorów z pola” i spędzania ich do budowy nowych kościołów i klasztorów.

Mało tego. Duchowieństwo i rycerze gwałtem zabrali w swe ręce prawie całą ziemię uprawną.

Doprowadzeni do ostatniej rozpaczki chłopci, nie widząc już innego ratunku, poczęli masowo opuszczać swe gospodarstwa i uciekać w niedostępne góry i lasy, gdzie żyli, jak dzicy ludzie. Panom zabrakło rąk roboczych, nie miał kto płacić danin i to wreszcie zmusiło króla hiszpańskiego — Karola V do wydania

dekretu o obowiązkowym zwróceniu chłopom zrabowanej ziemi. Oczywiście zwrócono chłopom tylko część ich ziemi, kiedy zaś posiedlali się i znowu zaczęli pracować, wydano rozkaz, że chłopom nie wolno wydalać się ze swojej wsi. Opornych oddawano do robót przymusowych.

Bardzo ciekawą rolę w tem „cywilizowaniu” Meksyku—jak ten rabunek zwykle jest nazywany — odegrało duchowieństwo.

Chcąc jak najszybciej doprowadzić mieszkańców Meksyku do wiary katolickiej, papież rozkazał, by duchowieństwo występowało w roli obrońców uciśnionych pogan, by nie dopuszczało do zbyt wielkiego wyzyskiwania tubylców. Sprytna polityka kleru istotnie spowodowała, iż ciemni indjanie niedługo stali się gorliwymi katolikami. Chytrzy i na owe czasy wykształceni księża i zakonnicy dostosowali (za specjalnem zezwoleniem papieża) katolicyzm europejski do meksykańskich obrzędów religijnych (pogańskich).

Nawet w czasach obecnych meksykański katolicyzm różni się bardzo od katolicyzmu europejskiego. Święta katolickie zostały przystosowane do pogańskich. Tak więc wielkanoc odchodzona jest b. skromnie, gdy uroczystości na cześć miejscowych świętych—bardzo pysznie. Ci miejscowi święci — to dawniejsze bóstwa pogańskie, nazwane jedynie po katolicku. Składają im cześć, tak jak i dawniej za opiekę nad urodzajem, za posyłanie z nieba deszczu, za obronę od pożarów i t. p.

Zachowane zostały dawniejsze pogańskie tańce religijne i maskarady — do dziś można widzieć je przed kościołami w dni świąt. Przy wprowadzaniu chrześcijaństwa w Meksyku uznał również papież zbędność postów, których i dotąd katolicy w Meksyku nie znają.

Oczywiście, im posłuszniesze stawały się nowe owieczki, im bardziej wierzyły, tem pokorniej dawały się wyzyskiwać. Oto, co pisze historyk meksykański Montufar o tym wyzysku:

„...Co się tyczy budowy klasztorów, to w miejscowościach, gdzie mieszka dwóch lub trzech mnichów, są tak pyszne klasztory, że mogłaby nimi poszczycić się nasza stolica. Tam, gdzie już jest jeden klasztor, przybywa nowy mnich i spędza ludzi w promieniu 6 i nawet 12 mil na nową budowę, o wartości 10 i więcej tysięcy złotych dukatów bez żadnej zapłaty, a nawet nie dając kawałka chleba. Widziałem dwie takie budowy wzniesione w ciągu roku z materiału i bezpłatnej pracy biedoty. Liczni indjanie umarli przy robocie, nie będąc w stanie przy lichej strawie poza domem wytrwać”...

W rezultacie tego strasznego wyzysku już w końcu 18 stulecia w ręku duchowieństwa, które nibyto opiekowało się indjanami, skoncentrowały się olbrzymie bogactwa. Do księży należała:

- 1) większość własności ziemskiej,
- 2) większość nieruchomości w miastach,
- 3) wszystkie długi hipoteczne.

Pod panowaniem kleru znalazły się niepodzielnie: szkoła, sądy, cenzura.

Kler posiadał nieograniczone wpływy na administrację i wojsko.

Tak więc masy chłopskie w Meksyku były wyzyskiwane potrójnie: przez rząd zabierający pieniądze do Hiszpanji, przez nową szlachtę miejscową i przez duchowieństwo. Dla ułatwienia wyzysku najeźdźcy hiszpańscy zachowali formę wspólnego władania ziemi przez chłopów — komunę (tak zw. „echido”). Chodziło o to, że starym, przedokupacyjnym zwyczajem każda komuna posiadała wspólną gminną kasę, z której zwykli czerpać hiszpanie w wypadkach, jeśli ludność zalegała w podatkach.

By kasy te nie stały się pustemi, wydano dekret, przymuszający każdego chłopca do uprawiania na rzecz tej kasy dziesięciu zagonów pola.

Z kas tych czerpano również na utrzymanie księży katolickich. Choć nienawiść ku „białym” ciemieżcom była coraz głębszą, bezbronni chłopci meksykańscy cierpliwie znosili niewolę. Jeni plemiona w północnych stepach kraju i w niedostępnych górach nie poddały się obcej przemocy, prowadząc z nią stale partyzancką wojnę.

Upadek imperjum hiszpańskiego i walka o niezależność Meksyku.

W wieku 16-tym w Europie zaczął się rozwijać kapitalizm — początkowo w formie handlu z kolonizowanymi coraz więcej krajami

Azji, Afryki i Ameryki. Rewolucje burżuazyjne w 17 stuleciu w Anglii i w 18 stuleciu we Francji przyczyniły się do powstania dwóch nowych potęg państwowych: — Anglii i Francji. Rządziła w tych państwach już nie szlachta i pomagający jej kler, lecz nowa klasa — burżuazja.

Zaczęli znikać rzemieślnicy, produkujący mało, powoli i drogo. Miejsce ich zajęły szybko rosnące fabryki z coraz to nowymi udoskonaleniami maszynami, przy pomocy których nowa wyzyskiwana klasa — proletariąt — wytwarzała towary tanio, dużo i szybko. Towary te (maszyny, narzędzia rolnicze, materiały odzieżowe i t. p.) kapitałiści wywozili w kraje zamorskie.

Tymczasem Hiszpanja, doniedawna największa potęga świata, pozostawała zacofanym, rolniczym, opanowanym przez kler krajem o ustroju feudalnym.

By uchronić się przed konkurencją handlową Anglii i Francji, Hiszpanja wprowadziła we wszystkich swych kolonjach monopol handlowy i tylko uprzywilejowani kupcy hiszpańscy na statkach hiszpańskich mogli wwozić towary do licznych zamorskich kolonij hiszpańskich i stamtąd je wywozić. Okrętom innych państw był zabroniony wstęp do portów monarchji hiszpańskiej. Dzięki temu monopolowi kupcy hiszpańscy mimo, iż prowadzili handel za pożyczone na lichwiarski procent od księży pieniądze, mieli ólbrzymie dochody. Tak, w roku 1809 wartość wwiezionych towarów do Meksyku nie przekraczała 5 milionów pezo, a

jednak za te towary kupcy otrzymali 22 miliony, co dało im świetny zarobek i pokrycie lichwiarskich procentów.

Taki stan rzeczy nie mógł zadowalać mieszkańców Meksyku.

Dołączyło się do tego i niezadowolienie, że wszystkie najwyższe stanowiska państwowe i kościelne zajmowali coraz to nowi przybysze z Hiszpanji.

Póki trwała potęga państwowa Hiszpanji, niezadowoleni zmuszeni byli do milczenia. Lecz gdy w r. 1809 Napoleon, po zajęciu Hiszpanji, nadał jej liberalną konstytucję — w Meksyku głośno zaczęto mówić o niepodległości. Natychmiast powstało stronnictwo liberalne, które składało się z drobnej burżuazji miejscowego pochodzenia. Na czele stanęli meksykańscy inteligenci, dążący do opanowania urzędów.

Bardzo głośno zachwycali się oni Rewolucją Francuską, byli zwolennikami republiki i parlamentu, gdyż taki ustrój zapewniał szeroki dostęp dla inteligencji do rządzenia krajem. O ulżeniu doli chłopów liberali wcale nie myśleli.

Jednakże wśród liberałów szybko powstała grupa, która rozumiała, że władzę hiszpańską można złamać tylko przy pomocy mas chłopskich. Na czele tej grupy stanęli dwaj prowincjonalni zbuntowani księża miejscowego pochodzenia: Manuel Hidalgo i Morelos. Wyklęci przez kościół rozumieli oni, że by obalić główne oparcie monarchji hiszpańskiej — kler katolicki — trzeba poruszyć przeciwko niemu chłopów pod hasłem zniszczenia ob-

szarników i odebrania z powrotem ziemi.

I oto w sierpniu 1810 r. Hidalgo, zebrawszy chłopów swojej partii pod hasłem: „śmierć Hiszpanom” — ruszył do walki. Do małego początkowo oddziału powstańców przyłączały się coraz to nowe gromady chłopów, którzy z wiarą słuchali płomiennych wezwań Hidalgo. „Bracia! powtarzał on stale — czy chcecie być wolnymi?”

Czy chcecie iść na walkę, by zabrać znienawidzonym hiszpanom ziemię, zrabowaną waszym przodkom 300 lat temu?”

Powstanie się rozszerzało. Chłopi nie mieli broni palnej, uzbrojeni byli w noże i samodziłowe dzidy, a jednak zwyciężali zajmując coraz to nowe majątki, aresztowali właścicieli i dzielili ziemię między parobków.

Przy zajęciu twierdzy Guanachato, bronionej przez dobrze uzbrojone, regularne wojska rządowe, powstańcy stracili 2 tys. ludzi w zabitych, a jednak wzięli szturmem miasto.

Zdawało się, że ten zbrojny ruch zwycięży. Jednak wraz z rozwojem ujawniały się też jego słabe strony. Chłopi meksykańscy byli ciemni i zacofani; nie mieli ani wyrobienia politycznego, ani organizacji; szli ślepo za swoimi wodzami, pochodzącymi z klasy drobnomieszczańskiej, byli fanałtycznie religijni; sztandarem ich był obraz „indyjskiej matki boskiej”.

Przytem do powstania, gdy miało już ono wielkie powodzenie, zaczęli coraz liczniej przyłączać się różnego rodzaju przedstawiciele inteligencji drobnomieszczańskiej, którzy

mieli nadzieję, że i przy chłopskim rządzie można będzie dostać dobrze płatne posady lub prowadzić interesy handlowe i przemysłowe. Ludzie ci zaczęli wywierać coraz większy nacisk na Hidalgo, kierując powoli rewolucyjny ruch chłopski z powrotem na burżuazyjne szlaki.

Pod działaniem tych wpływów z odezw Hidalgo stopniowo znikają chłopskie hasła ziemi dla chłopów, na czoło natomiast wysuwają się burżuazyjne hasła — parlamentaryzmu, demokratyzmu i t. p.

Po przyłączeniu się do powstania inteligencji i drobnomieszczaństwo żądali wszyscy dla siebie szarż oficerskich; doszło do tego, że na jednego oficera przypadało 2 — 3 szeregowców — chłopów; namnożyło się bez liku rozmaitych „komisarzy”, „emisariuszy”, „delegatów” i. t. p. którzy musieli być opłacani wyższymi pensjami.

I oto mimo posiadania już broni, zabranej w zwycięskich bitwach regularnym wojskom rządowym, mimo zajęcia całego szeregu prowincyj (stanów) powstanie zaczęło przegrywać. W r. 1811 został wzięty do niewoli Hidalgo i rozstrzelany. Taki sam los spotkał w r. 1814 drugiego wodza — Morelosa. Resztki powstańców — chłopów ukryły się w górach.

Ci przez czas jakiś prowadzili jeszcze wojnę partyzancką — wypadami — ale nie miała już ona znaczenia. Powstanie upadło.

* * *

Tymczasem monarchja hiszpańska ostatecznie się rozpadała i nie miała sił do utrzymania władzy nad

Meksykiem. Nawet meksykańska reakcja konserwatywna zaczęła myśleć o niepodległości Meksyku, nie obawiając się już zduszonego powstania chłopskiego. Wreszcie, w roku 1823 konserwatyści weszli w blok z liberałami i ogłosili niezależność Meksyku na podstawie zachowania przywilejów panujących dotąd warstw (obszarników, kupców i duchowieństwa). Tarcia jednak między konserwatystami a liberałami nie ustawała w ciągu kilkudziesięciu lat.

Dopiero w roku 1857 doszli liberałi na dłuższy czas do władzy.

Ogłosili oni radykalną na owe czasy konstytucję: 1) zrównanie wszystkich obywateli wobec prawa, 2) rozdział kościoła od państwa i wolność kultów religijnych, 3) republikański ustrój federalistyczny i 4) wybieralność wszystkich urzędników oraz powszechne prawo wyborcze.

Obok tego uchwalili oni nowe prawo o ziemi: podległy konfiskacie i zostały rozsprzedane wszystkie grunty kościoła katolickiego oraz zabronione było władanie ziemią duchownym i cywilnym korporacjom (towarzystwom).

Jednocześnie pod naciskiem coraz liczniej wdzierających się po zniesieniu władzy hiszpańskiej kapitalistów zagranicznych wprowadzono wolny handel ziemią (kupno-sprzedaż).

Co zyskały na niepodległości i dojściu liberałów do władzy masy chłopskie? Absolutnie nic. Wprost odwrotnie — straciły, bo wyzysk i kurczenie się posiadania chłopskiego postępowały dalej.

Ziemia skonfiskowana duchowieństwu została rozsprzedana wśród bogatego mieszczaństwa, inteligencji i kapitalistów zagranicznych — słowem wśród wszystkich tych, co posiadali pieniądze, których biedota chłopska nie miała.

Gorzej jeszcze. — Państwo demokratyczne i konstytucyjne poczęło procesować się z gminami chłopskimi, posiadającymi wspólnie ziemię (komunę), i na podstawie, że wspólnota chłopska jest korporacją cywilną, niemającą praw władania, zabierało przy pomocy „liberalnych” sędziów część ziemi chłopskiej. Ucierpieli również liczni dzierżawcy drobnych skrawków, wyrzuceni teraz ze skonfiskowanych poprzednio klerowi majątków.

W ten sposób ilość „ranczerów” (gospodarzy) uległa zmniejszeniu: w r. 1854 było 15.085 gospodarstw, w r. 1876 pozostało ich 13.800!

Znikły wszelkie dobra księże i klasztorne — pojawili się nowi obszarnicy: generałowie, posłowie, sędziowie, adwokaci i różnego rodzaju spekulanci i awanturnicy, robiący interes na polityce. W rezultacie obok hiszpańskich obszarników, których nie ruszono, i obok zagranicznych nabywców utworzyła się garść nowych, „swoich”, meksykańskich właścicieli ziemskich.

Oto jaki był rezultat pierwszej przegranej walki chłopów meksykańskich i rewolucji burżazyjnej w 1857 r. Zniszczyła ona ustrój feudalny i dała podstawy do rozwoju władzy burżuazyjnej.

Losy chłopstwa meksykańskiego dalej się pogarszały. *Nauczyciel.*

Długotrwałość życia.

Nie wszystkie zwierzęta żyją jednakowo długo. Każdy, kto miał do czynienia ze zwierzętami domowymi, napewno to zauważył. Jeśli zaś wziąć pod uwagę wszystkie zwierzęta wogóle, to różnice w okresie ich życia bywają nieraz ogromne. Są zwierzęta, których życie trwa zaledwie kilka dni, a są i takie, które dożywają do dwustu—trzystu lat.

Dlaczego tak się dzieje? Nad wyjaśnieniem tego pytania pracują uczeni nie od dzisiaj. I nic dziwnego, bo od rozwiązania tego zagadnienia może zależeć przedłużenie ludzkiego życia.

Obserwując zwierzęta domowe, spostrzegamy, że większe z nich żyją dłużej, a mniejsze krócej. To samo daje się zauważyć i u szeregu innych zwierząt. Mysz naprz. może żyć 3 lata, kot — 20 i 25 lat, a słoń natomiast może dożyć do lat 150. Możliwe byłoby zatem przypuszczać, że długowieczność zwierząt zależy od rozmiarów ich ciała... Tak jednak nie jest. Badania wykazały, że powyższe przypuszczenie stosuje się jedynie do ssaków (ssaki, zwierzęta ssące — te, które się rodzą żywe i karmią się mlekiem swoich matek). Kot bowiem żyje dwadzieścia kilka lat, a wrona np. może dożyć sędziwych lat 70-ciu! Mała mrówka może żyć tak długo, jak większa od niej dziesiątki tysięcy razy — owca (12 lat). Byk dożywa 30 — 40 lat, a szczupak np. dwustu kilkudziesięciu. Dzikie gęsi żyją po 100 lat, a żółwie po 175 lat. Widzimy z tego, że nie zawsze długość życia zwierzęcia zależy od wielkości jego

ciała. Tylko ssące — i to nie zawsze — podlegają temu prawu.

Uczeni dzięki długoletnim badaniom życia zwierząt zdołali mniej więcej określić, ile czasu niektóre ze zwierząt żyć mogą. Za miarę życia ssaków przyjęto okres ich rośnięcia. Obliczenia badaczy dowodzą, że zwierzę ssące żyć może 5 razy dłużej, aniżeli rośnie. Jeśli więc zwierzę rośnie przez lat 5, to może żyć 25. Czy jednak te obliczenia sprawdzają się zawsze? Gdyby tak naprawdę było, to człowiek, który rośnie często do lat 25 i 30, powinienby żyć ze 150 lat. Czyżby uczeni mylili się w swoich rachubach? Nie, ale człowiek, jak i wiele zwierząt, umiera przedwcześnie. Dlaczego jednak? Cemu ptaki bywają tak długowieczne? I tę zagadkę uczeni częściowo rozwiązali.

Nieżyjący już znakomity uczony rosyjski, Miecznikow, dowodził, że przyczyną przedwczesnej śmierci zwierząt ssących (tem samym i człowieka) między innymi są ich grube kiszki. Ludzie i wszystkie zwierzęta ssące posiadają zbyt długie grube jelita (kiszki), które służą jedynie do przetrzymywania nagromadzonych resztek niestrawionych pokarmów (kału). Ptaki, ryby i inne stworzenia mają kiszki grube rozwinięte o wiele słabiej, kał nie ma się więc gdzie zatrzymywać, wyrzucają go zatem częściej, aniżeli zwierzęta ssące. Różnicę w budowie kiszek zwierząt ssących tłumaczy Miecznikow tem, że zwierzęta te musiały mieć zapewnioną jak największą swobodę ruchów, mu-

siały (i muszą) niejednokrotnie szybko bardzo biegać, czy to w pogoni za zdobyczą, czy też w ucieczce przed grożącym niebezpieczeństwem, w biegu zaś trudno wypróżniać kiszki. Pędzące zwierzę pracuje silnie mięśniami nóg tylnych, stykających się z odbytem, ruch mięśni nożnych utrudnia mu wypróżnianie się, musi się więc zatrzymywać, zatrzymując się zaś, pozwala umknąć ściganej zdobyczy, lub — jeśli samo jest ścigane przez wroga — naraża się na schwytanie. A więc zwierzę biegnące zatrzymuje swoje wydzieliny w kiszkach grubych aż do stosownej, swobodnej chwili. Takie przymusowe zatrzymywanie kału sprawiło to, że grube jelita zwierząt przez setki tysięcy pokoleń rozwinęły się jeszcze bardziej, odpadki pokarmów zatrzymywały się w nich bowiem coraz dłużej, wypróżnianie stawało się coraz rzadsze. Ptaki, które w locie pracują przednimi kończynami — skrzydłami, mogą swobodnie wypróżniać się w dowolnej chwili, to samo i ryby. Im więc nie są potrzebne kiszki grube wielkich rozmiarów.

Nagromadzony w grubych kiszkach zwierzęcych i ludzkich kał rozkłada się szybko, rozwija się w nim miliardy bakteryj i ledwie zdąży się jedne wraz z kałem wyrzucić, już nowe miliardy rozwijają się każdego dnia. (Bakterje — inaczej mikroby — żyjątki niewidzialne gołym okiem, rozwijające się z niebywałą szybkością). Bakterje te czyli mikroby wydzielają ze siebie truciznę, jad, który zatruwa cały organizm, nie od razu wprawdzie, bo bakterje są tak drobnymi, żyjątkami* (w kropli wody mieści się ich całe tysiące), że nie mogą wydzielić ze siebie wiele truci-

zny, ale gdy dzień po dniu zbiera się w nas po odrobinie jadu, to z biegiem lat nagromadza go się dostateczna ilość, ażeby osłabić organizm, a przez to skrócić życie. Zauważyliśmy prawdopodobnie nieraz, że jeśli mamy długotrwałą obstrukcję (nie wypróżniamy kiszki kilka dni), to zaczynamy odczuwać przykre dolegliwości: nudzenie, ból głowy, bóleści, często dostajemy wysypki na skórze (objaw częsty u dzieci), a nie wiemy, z czego to pochodzi. Oto właśnie z tego jadu, który bakterje, rozwijające się w niewyrzuconym kale, wydzieliły, a który, pozostając w nas dłużej, zaczyna działać doraźniej.

Ptaki, mające kiszki grube o wiele krótsze od ssących zwierząt, unikają takiego zatrucia, odchody ich nie mają gdzie zatrzymać się dłużej, tem samem nie rozwija się w nich taka masa bakteryj, nie zatruwa się ich organizm, dlatego żyją dłużej. Są i ptaki z długimi kiszkami grubymi, np. struś, ale on nie lata, a biega; w ucieczce przed wrogiem — pracuje nogami, wypróżniać się w biegu nie może, kiszki grube musi mieć dłuższe, zato i żyje krócej, niż inne ptaki, choć stosownie do swych rozmiarów powinien żyć dłużej. Życie jego trwa 45 lat, podczas gdy jastrzęb np. żyje 118 lat. I naodwrot. Bywają i ssaki z krótkimi kiszkami grubymi. Np. nietoperz, — zwierzę ssące, ale żyje jak ptak — lata, ma więc kiszki grube krótkie i żyje bardzo długo w stosunku do swej wielkości, bo aż 30 lat, gdy, równa mu rozmiarami, mysz żyje tylko 3 — 5 lat. Jak widzimy, są wyjątki wśród różnych grup zwierząt tak wśród ssących, jak wśród ptaków, ale one potwierdzają tylko to, że długość kiszki grubych wpły-

wa na długotrwałość życia zwierząt. Tryb życia człowieka jest zupełnie inny niż zwierzęcia, skądże więc on posiadał tak długie kiszki grube? Jest to spuścizna po naszych przodkach zwierzęcych, której różne resztki możemy dzisiaj na sobie zauważyć np. zbyteczne owłosienie na ciele, kość t. zw. ogonowa (przedłużenie kręgosłupa), kilka niepotrzebnych [już dzisiaj kręgów kostnych.

Bywały już jednak nieraz wypadki, że lekarz musieli wyciąć choremu część kiszki grubej, i człowiek ten mógł żyć bez nich. Może kiedyś będzie można wogóle kiszki grube usuwać?

Tymczasem nauka posiada jeszcze inne sposoby do zwalczania zła, jakie

powoduje długość kiszki grubej. Badania naukowe wykazały, że istnieją takie bakterie, które są pożyteczne dla organizmu, bo zabijają tamte szkodliwe, rozwijające się w kiszkach grubych. Takie bakterie np. rozmnażają się w mleku i powodują kwaśnienie mleka. Dlatego też prawdą jest, że mleko kwaśne jest bardzo pożyteczne dla zdrowia, właśnie dlatego, że zawiera w sobie mikroby, które są wrogami zabójczych, kiszkowych mikrobów. Nie myślimy jednak, że długość kiszki grubej jest jedyną przyczyną skracającą życie.

Jeszcze cały szereg innych warunków wewnętrznych i zewnętrznych wpływa na długość życia.

Ludwik Górski,

Co piszą gazety o przyszłej wojnie?

Przytaczamy niżej uwagi o charakterze przyszłej wojny, umieszczone w № 114 z dn. 27-4-29 r. w „Ilustrowanym Kurjerze Codziennym“. Autor tych uwag nie może wyzbyć się... gorzkiego uśmiechu i szyderswa, opisując przyszłe straszne sposoby walki między ludźmi, przygotowywane starannie przez obecne rządy. Czytelników naszych uderzy zapewne, dlaczego autor nie szuka jednak winowajców tych wszystkich przygotowujących się zbrodni. Sprawa jest nader prosta. Gdyby szukał, nie mógłby pisać do „Ilustrowanego Kurjera Codziennego“, zwalczającego jak najostrzej wszelką walkę mas pracujących z obecnym ustrojem.

Od tygodnia obraduje w Genewie konferencja przygotowawcza dla wielkiego kongresu rozbrojeniowego, który kiedyś tam ma się zebrać, aby zadekretować światu koniec zarówno zbrojeń, jak wojen. Na konferencji stawiane są różne piękne i ciekawe wnioski, jak np. pana Litwinowa, zastępcy Cziczierina, aby wszystkie państwa zredukowały swoje armie według pewnego klucza liczebnego, a równocześnie aby zniszczyły wszystkie narzędzia i zapasy do wojny ga-

zowej. Bolszewikowi sekunduje Chińczyk, który w wielkiej mowie, po chińsku wygłoszonej, zalecał państwowi, reprezentowanemu na konferencji, aby zniosły obowiązek służby wojskowej.

Wszystko to rzeczy wzniosłe i piękne, jakkolwiek nieco nudne, a to z powodu zbyt już wielkiej ich rozbieżności z rzeczywistością, która wygląda raczej tak, jak gdyby świat zbliżał się do nowej wojny, a nie do złotego wieku pokoju i powszechnego bezpieczeństwa.

Przed atakiem gazowym niema właściwie obrony.

Pewien wybitny chemik wyraził się niedawno, że w razie wojny, dla ludności cywilnej krajów wojujących będzie jedynym ratunkiem, jeżeli albo co rychlej pobiegnie cała na front do czołowych rówów strzeleckich, albo jeżeli tak samo cała umieści się na wieżach swoich kościołów i na dachach najwyższych domów swych miast.

Budowanie schronisk dla ludności miast zagrożonych atakiem gazowym jest—zdaniem tego chemika—całkiem bezużytecznym wyrzucaniem pieniędzy. Aby bowiem taki schron miał wartość praktyczną, musiałby być tak wielkim, iżby się w nim cała ludność danego miasta mogła prędko i bez trudności zmieścić. Dalej musiałby ten schron posiadać wszystkie zabezpieczenia i zamknięcia przed dostaniem się do jego wnętrza zatrutego gazami powietrza. Wreszcie musiałby on zawierać zapasy tlenu i żywności na czas dłuższy, ponieważ doświadczenie uczy, że gazy trujące szczególnie przy pięknej pogodzie mogą utrzymywać się tygodniami na miejscu i uniemożliwiać ludności powrót do normalnego życia. Zapasy żywności, pozostawione na wierzchu poza schronami, byłyby bezużyteczne, ponieważ po pierwsze nie możnaby się do nich dostać, powtórze sama żywność nie nadawałaby się do użytku, bo byłaby także zatruta.

Krótko mówiąc, skuteczne schrony dla ludności miast same musiałby być miastami podziemnymi, zbudowanymi bardzo starannie i umiejętnie

i zawsze we wszystko zaopatrzonemi, bo w ostatniej chwili nie byłoby już czasu na uzupełnienie ich zapasów. W takim razie jednak czy nie lepiej po prostu odrazu budować miasta pod ziemią, starannie przykryte darnią i zamaskowane drzewami, a wewnątrz szczelnie zamykane...

Jak widzimy, wymagania obrony gazowej są tak ogromne, jeżeliby ta obrona miała być naprawdę skuteczną, że aż całkiem niemożliwe. Zamiast tedy ludzić się myślami o różnych schronach i wydawać nawet na ich budowę pieniądze, lepiej będzie i pożyteczniej uzmysłowić sobie odrazu, że dotychczasowa technika nie daje dostatecznie skutecznych środków przed skutkami nagłego ataku gazowego.

Niewidzialna, lotna, straszliwa śmierć.

Komendant chemicznej broni w armji amerykańskiej, generał Friece, wskazuje na to, że na stu młodych Amerykanów, którzy polegli w wojnie światowej we Francji, 27 uległo zatruciu gazowemu. A wówczas technika wojny gazowej znajdowała się dopiero w powijakach. Była to dopiero zabawa grzecznych i zmyslnych dzieci, które urządziły sobie szlachetny wyścig w wynajdowaniu coraz to złośliwszych zapachów, które jedne drugim pod nos puszczały.

Wynaleziono więc i zastosowano w te pędy kolejno gazy łzawiące, wywołujące straszliwe wymioty, wytwarzające nacieki w płucach, po których najdalej w ciągu 48 godzin człowiek w ciężkich męczarniach umiera.

Ale dopiero dnia 27 lipca 1917 roku człowiek cywilizowany dokonał

swojej najpiękniejszej (czytaj: morderczej) zdobyczy. Było to wtedy, kiedy Niemcy wypuścili po raz pierwszy pod Ypern nowy gaz musztardowy, odmiasta Ypern także „iperytem” nazwany. Miły ten gazek okazał się od razu ideałem tego, czego z takim zapałem szukał niestrudzony rozum ludzki. Mianowicie drwił on sobie ze wszystkich masek, ponieważ przenikał równie dobrze przez tkaninę ubrania jak przez płaszcze gumowe, działał bezpośrednio na skórę ludzką, wywołując na niej ogromne, niebawem ropieć zaczynające bąble i nacieki. Szczytem zaś wszystkich zalet tego nowego gazu było to, że go prawie wcale nie można było w powietrzu zauważyć, bo manifestował swoją obecność tylko słabym zapachem musztardy. Nadto gaz ten jest stosunkowo bardzo trwały. Trzyma się w powietrzu całymi dniami, a przy pięknej pogodzie nawet tygodniami. Zatruty tym gazem z początku nie doznaje żadnych przykrości. Dopiero po upływie jakiegoś czasu zaczyna najpierw gorzko płakać, potem wymiotować, doznając równocześnie coraz gwałtowniejszych bólów w żołądku. Wreszcie występują najważniejsze objawy — owo straszliwe oparzenie skóry. Mimo to jednak śmierć każe nieraz na siebie czekać tydzień i dwa tygodnie.

Ale chemicy wojenni nie siedzą z założenymi rękami. Przeciwnie, pracowali niestrudzenie nad dalszym udoskonaleniem tego najcenniejszego płodu swego geniuszu. Jakoż osiągnęli w tym względzie rezultaty, które stanowią słuszną nagrodę ich pilności i wytrwałości.

Jeszcze przed dziesięciu laty rozpylanie tego miłego gazu musztardy było połączone z różnymi trudnościami i niebezpieczeństwami dla rozpylających. Dzisiaj wszystko znikło i bohater, który rozpyla gaz musztardowy na spokojne miasta, pracuje bezpiecznie.

Eskadra aeroplanów, które wzięły ze sobą baki stalowe, napełnione płynnym gazem musztardowym, rozpyli go zapomocą odpowiednich aparatów w ciągu kilku minut nad napadniętym miastem i spokojnie odleci, pozostawiając za sobą artylerję, strzelającą jak opętana i ludność miasta, która w ciągu kilku godzin okaże się śmiertelnie zatrutą.

Tak wygląda działanie gazu musztardowego, który dokładnie znamy. Ile zaś i jakich jeszcze gazów istnieje już do tej pory wynalezionych, ale nieznanych, utrzymywanych w tajemnicy, jako najdrogocenniejsze skarby każdego ministerstwa wojny! Wszak od kilku lat słyszy się n. p. o jakimś amerykańskim tajemniczym gazie, który nazywa się „luizyt”, składa się z mieszaniny arszeniku i acetyleny, a przewyższa swego musztardowego kolegę więcej, niż dwukrotnie, w morderczym działaniu.

Odpowiedzi redakcji i administracji.

Piotr Drażkiewicz. Czytanie wspólne naszego pisma uważamy za bardzo pożądane i pożyteczne. W ten sposób lepiej można wszystko zrozumieć i zapamiętać. Waszą prośbę co do zorganizowania koła „Światła” będziemy mieli na uwadze.

Stan. Prokopiak. Do badaczy pisma świętego da się w dużej mierze zastosować to samo, cośmy napisali o polskim kościele narodowym w № 3 (4) „Chcę poznać wszystko”. Przeczytajcie uważnie.

Józef Arciszewski i koledzy. Cieszymy się bardzo z waszej ruchliwości. Sami potrafiłiście zorganizować Koło „Światła”, czytelnictwo pisma, ściągnąć udziały i co najważniejsza nie zrażacie się przeciwnościami i walczyście odważnie z ciemnotą i tchórzostwem.

Nie ustawajcie w pracy.

Józef Pazyna. Zdanie egzaminu z 6 klas po dwóch latach nauki drogą korespondencyjną jest rzeczą niemożliwą. Ogłoszeniom takim wierzyć nie trzeba i nietylko 470 złotych, ale nawet złamanego szeląga nie należy na takie kursy wydawać.

Stanisław Cisak. Życzeniu Waszemu uczyniliśmy zadość, drukując w poprzednim

numerze artykuł o zmartwychwstaniu. Za słowa uznania dziękujemy.]

Tadeusz Drozd. Pismo wysyłamy Wam regularnie. Brakujące numery wysłaliśmy powtórnie. Prenumeratę otrzymaliśmy.

Andrzej Czapka - Zagroda. Gazety od drugiego kwartału wysyłamy.

Antoni Benat Kozienice. Pismo wysłaliśmy Wam powtórnie, reklamujcie na pocztę.

Kruczuk Stanisław — Hołowno. Pismo wysyłamy stale.

Tymuk Antoni — Żmijowce. Reklamujcie na pocztę, komplet wysłaliśmy powtórnie 4 maja.

Do naszych Czytelników.

Zgodnie z zapowiedzią, podaną w poprzednim numerze, numer obecny wysyłamy tylko **tym czytelnikom**, od których otrzymaliśmy do **dnia 7 maja** prenumeratę za kwartał drugi, oraz tym, których adresy na numery okazowe otrzymaliśmy **w ostatnich tygodniach**.

Wszystkim tym, którzy wpłacą prenumeratę w dniach najbliższych, **numer obecny będzie natychmiast wysłany**.

Jednocześnie wzywamy wszystkich naszych czytelników, którzy otrzymają obecny numer, do zawiadomienia tych, którzy już numeru nie otrzymali, że **pismo nasze wychodzi nadal** i oczekuje jak najszerzego poparcia szerokich mas chłopskich.

Przypominamy, że każdy z czytelników otrzymał w swoim czasie po dwa nasze przekazy na P. K. O. i tem samem z łatwością może opłacić prenumeratę. Kogo nie stać na prenumerowanie naszego pisma samodzielnie, niech je zaprenumeruje do spółki z dwoma — trzema sąsiadami. Na taką prenumeratę do spółki potrzeba tylko 40 — 50 groszy kwartalnie.

Redakcja i Administracja
„CHCĘ POZNAĆ WSZYSTKO”

TREŚĆ: Święto majowe; Konstytuja 3-go maja 1971 r. — *Zenon Chmielewski*; Kryzys wsi w Stanach Zjednoczonych — *Stefan Zawadzki*; 63 — *Zygmunt Bartkiewicz*; Z dziejów Meksyku — *Nauczyciel*; Długotrwałość życia — *Ludwik Górski*; Co piszą gazety o przyszłej wojnie?; Odpowiedzi Redakcji i Administracji; Do naszych Czytelników.

Prenumerata wynosi: roczna 6 zł., półroczna 3 zł., kwartalna (za sześć numerów) 1 zł. 50 gr. Pismo ukazuje się dwa razy na miesiąc: 7 i 22 każdego miesiąca. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Nowogrodzka 21.

Redaktor i wydawca Dr. ADOLF RZAŚNICKI.

Druk. p. f. „LECH”, Warszawa, Koszykowa 33, telefon 403-66.